

KATARZYNA STRAWIŃSKA



# Ptaszynka 3

BRACIA DAVIES #3



Copyright © 2024  
Katarzyna Strawińska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone  
Oświęcim 2024

**Redakcja:**

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

**Korekta:**

Magdalena Mieczkowska

Joanna Boguszewska

Aga Dubicka

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor rysunku:**

Natalia Piana (natine\_czyta)

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-434-1

KATARZYNA STRAWIŃSKA

# Ptaszynka 3

BRACIA DAVIES #3

*Wszystkim wielkim literom zaczynającym małe słowa,  
wszystkim małym ludziom stworzonym z wielkich myśli*

## PROLOG



### Hope

Niekiedy potrzeba nam było czegoś więcej niż iskry.

Może odrobiny ciemności? I nie zrozum mnie źle, bo właśnie w tej ciemności potrafiłam cię odnaleźć. I ty musiałeś pomóc mi się z niej uwolnić. Słuchać mojego szeptu zakłóconego krzykiem i bezradnością. Układać nowe słowa z wyrazów pełnych chaosu. Czytać pomiędzy wierszami sugerującymi odrzucenie.

Wiem, że było ci trudno, ale mnie też.

Zgubiłam się.

I dopiero gdy się odnalazłam, mogłam pozwolić, byś i ty mnie odnalazł.

Podziękowanie ci za to, że nigdy nie odwróciłeś ode mnie wzroku, nie jest wystarczające. Nie znam słów, które mogłyby wyrazić to wszystko, więc zamilknę.

Oboje kochamy ciszę.

Jednak czy to nie tak, że masz swoją ulubioną symfonię?

# TATA



## Anthony

– Jestem w ciąży, Anthony – wyszeptała, stając bokiem. Naprężyła materiał bluzki, by uwydatnić krągły brzuch. – Jestem w ciąży – powtórzyła płacząco, a ja myślałem, że upadnę.

Jej ramiona drżały od płaczu, a mnie piszczalo w uszach tak niesamowicie głośno, że nie byłem w stanie się odezwać. Patrzyła na mnie i oczekiwała jakiegokolwiek reakcji, a moje milczenie nie stanowiło dobrej odpowiedzi.

Dwukrotnie mrugnąłem, marząc, aby to był tylko jakiś koszmar, ale nie. Wciąż stała, eksponując swój brzuch. Zmiękły mi kolana i przyznam, że byłem bliski upadku.

Zapłakana dziewczyna przycisnęła dłoń do ust i oparła się o drzwi, przez które planowała ode mnie uciec. W tamtym momencie nie wiedziałem, czy potrafiłbym ją zatrzymać, bo przypuszczałem, że prędzej bym się przewrócił.

– Zachowuj się jak mężczyzna, do chuja pana – wycedził Matthew, który stał najbliżej mnie. – Uciesz się, rozpaczając będziesz później, kiedy ona zaśnie – mrucał pod nosem, a wszystko, co mówił, zagłuszał płacz Hope.

Poczułem, jak mnie uszczypnął, jednak to nie pomogło mi się obudzić.

– Będę mdlał – szepnąłem, biorąc rwane oddechy, a Matt złapał mnie mocno za koszulkę z tyłu, aby dyskretnie pomóc mi się utrzymać na nogach.

– Colin. – Matt szepnął w kierunku najmłodszego z nas, a ten od razu zrozumiał aluzję.

– Ależ to wspianała nowina! – krzyknął na cały salon niemożliwie wesołym tonem, wprawiając ją w jeszcze większy szloch. – Jesteśmy zachwyceni! Będę najlepszym wujkiem pod słońcem, zdecydowanie lepszym niż Matthew – żartował.

Gdzieś mignęła mi jego sylwetka, gdy ruszył w jej kierunku.

– Kiedy się dowiedziałeś? Dziś? – zagadywał ją. – Pięknie wyglądasz, kwitnąco! – Zachwycił się, delikatnie ją do siebie tuląc. – Tak mi się wydawało, że wypiękniałaś! – Prawił jej komplementy. – Jak to się liczy? Ile już jesteś w tym stanie?

– To dwunasty tydzień – szepnęła. – Dowiedziałam się w siódmym.

Matt zastygł po przekalkulowaniu tego na miesiące. Była w ciąży od trzech miesięcy i niczego mi nie powiedziała. Wcale się jej nie dziwiłem, sam sobie też bym nie powiedział, jednak miałem do niej żal.

– Nosisz moje dziecko od trzech miesięcy i nie powiedziałaś ani słowa? – zapytałem. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Dzieci – chrząknęła. – To bliźnięta.

Po tych słowach skończyło się świadome pojmowanie przeze mnie otoczenia. Najzwyczajniej w świecie zemdlałem przeciążony nowinkami, jakimi mnie zasypano.

\*\*\*

Matt spoliczkował mnie tak mocno, że odzyskałem przytomność. Uchyliłem powieki, po czym ujrzałem jego rozgniewaną twarz.



Badał mnie swoim mrocznym spojrzeniem, zwiastującym nadchodzącą kłótnię. Wciąż leżałem na podłodze, co oznaczało, że koszmar był prawdą, a ja zachowałem się jak cipa. Jęknąłem, nakrywając oczy ręką, zanim wzrok Matta zdążyłby wypalić mi dziurę w twarzy.

– Będę ojcem? – zapytałem chrypliwie.

– Na papierku? Na pewno, bo nie wiem, czy po tym przedstawieniu dopuści cię do dzieci. – Wytknął mi ojcowskim tonem. – Nie było cię stać na gumki pomimo tego, że masz miliony na koncie bankowym? – Słyszałem, jak krążył nerwowo wokół mnie. – Co ci strzeliło do głowy, żeby się nie zabezpieczyć, skoro nie planowałeś dzieci? – wycedził przez zęby.

– Nie doszedłem w niej – usprawiedliwiałem się.

– A czy tobie nigdy nikt, tłumoku, nie wytłumaczył, na czym polega stosunek, do chuja, przerywany!? – krzyknął. – To nie jest żadna metoda antykoncepcji! W trakcie tak podniecającej sytuacji, jaką jest seks, nie masz panowania nad tym, czy nasienie dostanie się do jej wnętrza! – tłumaczył mi jak dziecku na lekcji.

– Teraz już wiem – mruknąłem.

– No teraz to wszyscy wiemy, zrobiłeś nam doświadczenie jak na jebanej biologii! – Zabrałem rękę z oczu i spojrzałem na brata, który ścisnął nasadę swojego nosa w identyczny sposób, jak zazwyczaj ja. – Wykończycie mnie, a ojcu w szpitalu wmawiałem, że czekasz z seksem do ślubu. No to faktycznie poczekałeś. Teraz trzeba zrobić jakakolwiek ceremonię, zanim się te twoje plemniki wyklują. – Dramatyzował, chodząc po pokoju. – Jakim cudem nie zauważyłeś, że brzuch jej urósł? Przecież ze sobą regularnie sypiacie.

– Myślałem, że się najadała – szepnąłem zażenowany.

– Ja pierdołę.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, siadając.

– Colin zawiózł ją do mieszkania. Powiedziała, że musi odpocząć i nie chce cię oglądać. – Spojrzał na mnie z nieskrywaną



niechęcią. – Ona też jest zmęczona i wystraszona. Potrzebuje czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

– Nie mogła wrócić do swojego mieszkania, kiedy nosi w sobie moje dzieci. – Wstałem z podłogi i skierowałem się w stronę kanapy. Usiadłem, a do domu wszedł Colin.

Spojrzał na mnie, pokazując, że podetnie mi gardło, po czym ruszył w moim kierunku i zatrzymał się na równi z Mattem.

– Przywieź ją tu – rozkazałem, a obaj się zdziwili. – Co się gapicie? Może i nie jestem zachwycony, ale nie zostawię jej samej, tak? Wciąż jest moją narzeczoną i wciąż ją kocham. A z obecną sytuacją, chcąc nie chcąc, musimy sobie poradzić. – Przełknąłem głośno ślinę. – Ludzie sobie radzą z wpadkami, ja też sobie poradzę – dodałem pod nosem.

– Mogłeś poudawać zadowolonego – wytknął mi najmłodszy z towarzystwa.

– Trudno udawać zachwyconego, gdy ziemia osuwa ci się spod nóg.

Ukryłem twarz w dłoniach, powtarzając sobie, że jakoś to będzie. Przecież musiało być. Chociaż nie wyobrażałem sobie ani siebie po pachy w pieluchach, ani Hope po tysiącu nieprzespanych nocach. Szczerze mówiąc, to jedyne, do czego się nadawaliśmy, to cotygodniowe wizyty u psychiatry, a nie rodzicielstwo.

Uniosłem wzrok, gdy któryś z braci szturchnął mnie w ramię. Zmarszczyłem brwi na widok wystawionej w moim kierunku ręki Colina i kawałka papieru. Chwyciłem go i przez chwilę wpatrywałem się w czarno-białe zdjęcie. Strzałeczkami zostały zaznaczone niewielkie punkty, które następnie okrążono serduszkami.

Poczułem suchość w gardle, gdy uświadomiłem sobie, co takiego trzymałem. Drugą rękę zwinąłem w pięść i przycisnąłem do ust, odczytując drobny druk na górze fotografii.

*Zgadnij, kto zostanie tatą. Podpowiem, że to będziesz ty.  
Wiem, że to niespodzianka, ale ty też byłeś niespodzianką*

*w moim życiu i to chyba znak, że wszystko będzie dobrze.*

*Kocham cię, mama twoich szkrabów.*

Poczułem, jak moje wargi drżą.

Mimowolnie przesunąłem kciukiem po niewielkich punktach.

– Chciała ci to podrzucić do kieszeni marynarki albo wsadzić do zamkniętego laptopa. Nie wiedziała, jak ci powiedzieć – mru-  
czał Colin. – Bała się twojej reakcji.

– I jak widać, kurwa, słusznie – rzucił Matt.

– Nie byłem na pierwszym USG. – Parsknąłem gorzko.

– Zostałeś postrzelony. – Przypomniał mi Matt.

– Boże, muszę ją tu przywieźć. – Poderwałem się gwałtownie,  
a zdjęcie zgiałem na pół i wsadziłem do tylnej kieszeni spodni.

Bracia nie sprzeciwiali się, gdy ruszyłem energicznie w kie-  
runku wyjścia z domu. Mogłem się założyć, że uważali to za naj-  
lepsze, co dzisiaj zrobiłem.

Niecierpliwiłem się, jadąc jednym z najszybszych aut z mojej  
kolekcji prosto do jej mieszkania.

Boże, byłem na siebie wściekły za to, jak się wcześniej zacho-  
wałem.

Byłem, do cholery, dorosłym mężczyzną, który powinien za-  
chowować powagę. Miałem ochotę strzelić sobie prosto w twarz.  
Przyspieszyłem, żeby jak najszybciej znaleźć się przy Hope i ją  
wspierać.

Wbiegałem po schodach, modląc się, aby zechciała mnie wy-  
słuchać. Stałem przed jej drzwiami i bliski zawału zapukałem.

– Hope, proszę – mruknąłem. – Proszę – powtórzyłem, po-  
nownie dobijając się do jej mieszkania.

– Wracaj do domu, Anthony – odpowiedziała mi przez drzwi.

– Ty jesteś moim domem. – Oparłem czoło o drzwi. – Proszę,  
otwórz.

– Dużo o nas myślałam i nasz związek nie działa. Kłócimy się,  
twoja praca nas od siebie oddala, a ja nie mogę zostawać sama na

całe miesiące w niepewności, czy żyjesz, czy tylko się mną znużyłeś. Nie chcę wracać do tamtego domu, nie czuję się u ciebie dobrze – tłumaczyła głosem przesiąkniętym smutkiem. – To nigdy nie miało prawa bytu i wciąż nie ma, nie pasujemy do siebie, Anthony. Przykro mi.

Zacisnąłem powieki, słysząc jej słowa. Łamała nasze serca bez żadnego zawahania.

– Ptaszynko... – szepnąłem. – Nie mów tak, proszę. Nie możemy się ciągle rozstawać – mruknąłem, przykładając dłoń do drzwi. – Otwórz, porozmawiamy. Musimy o tym pomówić.

Drzwi drgnęły, a ja niepewnie złapałem za klamkę. Zastygłem, licząc, że to ona wykona kolejny krok. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Zacisnąłem na chwilę powieki, a następnie wypuściłem ustami powolny oddech. Otworzyłem oczy i się wyprostowałem.

Kiedy przekroczyłem próg, Hope zrobiła trzy kroki wstecz, a moje natarczywe wpatrywanie się w jej brzuch wydawało się ją przerastać.

Zamknąłem drzwi i podążając za nią, ruszyłem do pokoju dziennego, mniejszego niż połowa mojej sypialni. I ona usiłowała mnie przekonać, że to miejsce odpowiednie dla ciężarnej kobiety? Z trudem przetykałem tę myśl.

Zajęła miejsce na kanapie, a ja usiadłem przy stole w jadalni. Musiałem zadać jej pytanie, które – gdyby to ode mnie zależało – nie padłoby nigdy. Gdybym nie musiał, te słowa nawet by nie przemknęły mi przez myśl.

– Czy chcesz urodzić? – Mój głos przez chwilę wydawał się obcy, zupełnie go nie poznałem.

– To już trzeci...

– Wszystko załatwię, jeśli się na to zdecydujesz.

– Chcesz, żebym je usunęła? – Jej głos tak niemiłosiernie drżał.

Uniosłem wzrok na Hope, a ona, jakby intuicyjnie, mocniej przycisnęła palce do brzucha. Jakby chowała go przede mną.

– Nie, nie chcę tego – oznajmiłem. – Jednak to nie moje ciało będzie się zmieniać i to nie ja będę musiał urodzić. – Westchnąłem, by pozbierać myśli. – Po porodzie zmieni się życie nas obojga, ale do porodu to ty poniesiesz wszelkie niewygodności związane z ciążą. To twoje ciało i pomimo że nie chcę o to pytać, to muszę. Wybór należy do ciebie.

Głos mi się łamał, a ona przesunęła się w najdalszy róg kanapy, jakbym w tej chwili miał wyrwać z niej dzieci. Jakby usiłowała je przede mną chronić. Zapomniała, że jako jedyny mogłem sprawić, że będą bezpieczne?

– Nie chcę przerywać ciąży.

Uniosłem wzrok i po raz pierwszy podczas tego spotkania spojrzeliśmy sobie w oczy.

– W takim razie jesteście w ciąży. – Niemal się uśmiechnąłem, ale jej surowy wzrok ochłodził wszystko dookoła.

– Nie ma żadnego „my”. Jestem ja i dzieci. – Spojrzała na mnie ze łzami w oczach. – Nie jesteście w ciąży, tylko ja jestem w ciąży – powtórzyła dobitniej.

Jej słowa zadawały mi taki ból, że czułem, jakby starała się wbić mi żelazo w pierś i przebić serce.

– Hope, nie powinnaś działać pochopnie, ja...

– Odkąd zniknąłeś, wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłam. Moje życie się zmieniło. – Drżała. – Boję się zbyt wielu rzeczy, żeby móc trwać przy tobie.

Minęła chwila, zanim pojąłem znaczenie tych słów.

– Niczego się od ciebie nie oczekuję...

– Oczekuje się ode mnie zbyt wiele, Anthony. W tym momencie nie jestem w stanie tego udźwignąć, bo tak bardzo zatraciłam się w tobie, że chyba zgubiłam siebie. Stało się to w momencie, w którym tak trudno mi pozbierać myśli. – Wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju. Była roztrzęsiona. – Otaczali cię ludzie, którym ufałeś, a knuli przeciwko tobie. Usiłowali zabić. Mogli to zrobić, bo byłeś zbyt rozkojarzony. W wyniku tej nieuwagi

zostałeś postrzelony, a ja przestałam ufać komukolwiek. – Sta-  
nęła przy oknie i przycisnęła pięść do ust. – Kocham cię mocniej  
niż wszystko, co znam. – Zsunęła pierścionek z palca i ruszyła  
w moim kierunku. – Ale teraz nie jesteśmy najważniejsi, są inni,  
o których dobru musimy myśleć.

Łzy płynęły po jej twarzy, gdy drobna obrączka spoczęła na  
stoliku, tuż obok mojej dłoni.

– Wracaj do domu, Anthony.

– Przecież mówiłem, że to ty jesteś moim domem. – Mój głos  
również drżał. – Proszę cię, nie rób nam tego.

– Nie ma żadnego „nas”, Anthony – załkała. Wstałem, a ona  
pozwoliła, abym mocno ją przytulił.

Ból przebijał mi pierś z każdym jej słowem, a dobierała je tak,  
aby raniły jak nic innego na tym świecie.

– Nigdy nie powinniśmy istnieć. – Przytuliła mnie, jakbym był  
jedynym, który może ją uchronić przed upadkiem.

– Proszę... – szeptałem.

Zaciskałem zęby, aby jakkolwiek stłumić ból w gardle i klatce  
piersiowej.

Przecież nie mogła mnie zostawić. Nie wiedziała, że nie potra-  
fiłem bez niej oddychać? Nie wiedziała, że nie będę mógł znieść  
pustego łóżka nienaznaczonego jej ciepłem? Jak miałem wytrzy-  
mywać dni bez codziennego oglądania jej tańczącej w kuchni  
przy robieniu obiadu? I bez jej gromkiego śmiechu, rozchodzą-  
cego się echem po całym domu? Miałem nie oglądać jej codzien-  
nie rosnącego brzucha?

– Nie mów tak – błagałem ją. – To zawsze byliśmy my, nie ma  
świata bez nas. – Przełykałem łzy.

– To był błąd, my byliśmy błędem.

– Proszę cię, nie mów tak, będziemy mieć dzieci – przypo-  
mniałem.

– To ja będę miała dzieci, a ty, jeśli się zdecydujesz na bycie  
ojcem, to będziesz mógł uczestniczyć w ich życiu. – Wbijała mi

w pierś nóż za nożem, literami zlepionymi w słowa, a jednocześnie nie potrafiła mnie puścić.

Jej palce zaciśnięte na materiale mojej koszulki niemal rozrywały materiał.

– Nie mów tak... – Modliłem się o litość. – Proszę cię, wróćmy razem do domu. Proszę, Hope.

– Idź już. – Płakała, ściskając mnie. – Tak będzie lepiej. – Nie wiem, komu usiłowała to wmówić, mnie czy sobie.

Przecież nawet nie próbowała poluzować uścisku. Nie dała mi żadnego znaku, znaczącego odrzucenia. A słowa, które padały z jej ust, były tak obce, jakby nigdy nie chciała ich wypowiedzieć. Ledwo mówiła przez wstrząsający nią płacz.

– Nie możesz ze mną zerwać. – Otarłem swoje wilgotne policzki. – Przecież nie możesz. Okej, rozumiem. Zachowałem się źle na wieść o ciąży, ale było późno, okazało się, że siedziałem obok człowieka, który chciał nas zabić, a potem jeszcze ciąża... Skarbie, proszę. Ja naprawdę chcę się wami opiekować. Chcę dotykać twojego brzucha, proszę cię. Proszę, nie odchodź.

– Dlaczego nam to robisz? Tak będzie lepiej, zrozum, nigdy nie powinnam była ci ulec. Powinnam była wyrzucić cię z mieszkania wtedy, gdy przyszedłeś zrobić kolację z chłopakami pierwszy raz. – Pociągała nosem, płacząc coraz to głośniej. – Pozwolę ci się widywać z dziećmi, i brać udział w ciąży, ale to rozstanie jest naszym ostatnim.

I odsunęła się ode mnie, drastycznie i nagle. A mi zaparło dech w piersiach, zupełnie jakby mi ów wyrwała.

– Hope... – załkałem, starając się dotknąć jej ramion. – Proszę, proszę nie. Kocham cię, nie zostawiaj mnie samego. Przysięgam, że się poprawię. Będę częściej obecny w domu, przestaniesz odczuwać skutki mojej pracy. – Dławiłem się łzami. – We wszystkim ci pomogę, będę zawsze obok, zatrudnię więcej osób, żebym nie musiał wychodzić z domu, zwłaszcza wtedy, gdy będziesz mnie potrzebować. – Zapewniałem ją, dotykając drżącymi dłońmi jej policzków. – Będę z tobą codziennie oglądał bajki i nie

będę marudził, obiecuję. Przysięgam ci, że nie zawiodę, tylko mnie nie puszczaj. Proszę, przytul mnie. – Ryczałem przed nią jak małe dziecko, a ona robiła dokładnie to samo.

Przecież nie powinna się denerwować, bo była w ciąży.

– Jutro o dziesiątej mam wizytę u lekarza, możesz przyjść. Szczegóły wyślę ci SMS-em – wydusiła drżącym głosem.

– Proszę cię... – łkałem.

– Idź już.

– Nie, nie możesz. Nie zgadzam się. – Kręciłem spazmatycznie głową.

– Proszę, nie utrudniaj mi tego.

– Hope...

– Nie widzisz, że i mnie to boli? Nie rozumiesz, że dałabym się za ciebie pokroić? Ale teraz moje uczucia nie są najważniejsze, ale bezpieczeństwo moich dzieci. A one nie będą bezpieczne w domu pełnym broni. Nie wiem, gdzie byłyby bezpieczne. Nie jestem w stanie myśleć. Czuję się, jakbym tonęła i nikt nie potrafił mnie przytrzymać. A twoje ramiona po raz pierwszy nie mogą mi pomóc. Tak bardzo się boję wszystkiego, co mnie czeka. – Odwróciła się do mnie tyłem i przytrzymała stolika, aby nie upaść. – Potrzebuję czasu, żeby zrozumieć wszystko, co się dzieje wokół mnie.

– Hope.

– Proszę – powtórzyła.

Wróciłem zrezygnowany do domu i ściskając w dłoni zdjęcie naszych dzieci, niemalże od razu zasnąłem z wycieńczenia.

Rano obudził mnie Matt, który o nic nie zapytał, widząc, w jakim byłem stanie. Bez trudu połączył kropki, zwłaszcza gdy zobaczył pierścionek na szafce nocnej.

Tak jak mówiła Hope, dostałem wiadomość SMS, z dokładnymi danymi.

Nie podobało mi się, że wizytę miała w szpitalu dostępnym dla absolutnie wszystkich.



Czekała nas poważna rozmowa o opiece medycznej na najbliższy czas. Miałem nadzieję, że nie będzie mi odmawiać i stawiać uparcie na swoim tylko przez dumę.

Moim obowiązkiem było zapewnienie własnej kobiecie najlepszych lekarzy w okolicy.

Umyłem się i ubrałem w garnitur, bo nie miałem pojęcia, co innego mógłbym włożyć na pierwsze USG, podczas którego miałem zobaczyć własne dzieci. Przez złe samopoczucie i stres nie byłem w stanie zmusić się do zjedzenia śniadania, a gdy oświadczyłem braciom, gdzie jadę, to uparli się, aby pojechać ze mną. Uznali, że jako jedyni wujkowie mają prawo do zobaczenia dzieci.

Nie miałem siły się z nimi sprzeczać.

– O której to badanie? – zapytał mnie zniecierpliwiony czekaniem w przychodni Colin.

– O dziesiątej.

– Jest dziewiąta, a siedzimy tu od pół godziny – odparł zaskoczony Matt. – Po jaką cholere przyjechaliśmy tak wcześniej?

– Nie chciałem się spóźnić. – Odchrząknąłem, trzymając w dłoniach wymięte przeze mnie zdjęcie swich dzieci.

– Mogłeś nas uprzedzić. – Jęknął Colin. – Już mnie dupa boli od siedzenia na tym krześle.

– To idź się przejdź. Przynies jakies ulotki – poradziłem mu.

– Dobra. Rany, ale jesteś rozdrażniony – mruknął, wstając z krzesła.

Stukałem połykującymi butami niecierpliwie o podłogę, czekając na młodszego brata, który brał po jednej z kilkunastu ulotek, leżących na stoliku nieopodal. Nie wyglądał, jakby je czytał, wydawał się wręcz znudzony.

– Dzwoniłeś do znajomego? – zapytałem Matta.

– Tak, przyjmie ją od ręki, to naprawdę dobry ginekolog. Zawsze mogłaby chodzić do mnie na wizyty. Cały potrzebny sprzęt załatwię na jutro – zapewnił. – Po to dorobiłem doktorat

z ginekologii, żeby się przydawał. Nawet jeśli był lekko przyspieszony, wiem wszystko, co powinienem.

– Po prostu chirurgia była dla ciebie mało satysfakcjonująca – dodałem pod nosem. – Będzie się wstydziła przed tobą rozebrać. – Uświadomiłem mu, gdy Colin wrócił na miejsce i podał mi ulotki.

Jedna z nich była o rozszerzaniu diety, druga o karmieniu piersią, a kolejne o walce z wirusami.

Siedzieliśmy tak dłuższą chwilę, aż w końcu rozbrzmiał mi tak dobrze znany dźwięk kroków. Uniosłem głowę, po czym od razu wstałem, gdy Hope pojawiła się w polu mojego wzroku. Poprawiłem materiał marynarki i odłożyłem ulotki na krzesło.

Wydawała się zdziwiona tym, że przyszła jako ostatnia, albo obecnością moich braci. Nie byłem do końca pewien, ale marszczyła brwi, więc na pewno coś ją dziwiło.

Wyglądała ślicznie. Miała na sobie przylegającą sukienkę z długim rękawem, która podkreślała krągłość brzucha. Stałem naprzeciwko Hope i intuicyjnie pochyliłem się do pocałunku, finalnie pocałowałem jej policzek, ponieważ odwróciła głowę, przypominając mi, że jedyne, co nas łączyło, to moja chęć uczestniczenia w życiu dzieci.

– Nie spodziewałam się, że będziesz wcześniej. – Chrząknęła, spoglądając gdzieś w bok.

– Przyszedłem minutę temu. – Skinęła głową i pomachała do moich braci, którzy odwzajemnili ten gest. – Jak się czujesz? – zagadywałem ją, nieustannie wlepiając wzrok w jej odstający brzuch.

– Dobrze, a ty?

*Jakby ktoś wyrwał mi serce.*

– Dobrze – skłamałem.

Skinęła głową.

– Wiesz, która jest godzina? Zapomniałam telefonu. – Wydała się zawstydzona swoim roztargnieniem. Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni i pokazałem jej ekran. Nieustannie zdobyła

go jej fotografia, na której się uśmiechała. – Już czas. – Uśmiechnęła się sztywno i ruszyła w kierunku gabinetu, po czym ostrożnie zapukała w jasne drzwi.

Moi bracia wstali, a ona się zdziwiła.

– Nie możecie wejść tam wszyscy, będę miała badanie – tłumaczyła im.

– Jakby to było coś, czego już nie widziałem – rzucił Colin.

– A ja jestem ginekologiem, muszę zobaczyć, czy tamten mężczyzna robi wszystko, jak trzeba – wtrącił Matthew.

– Ale to będzie dla mnie niekomfortowe. – Upierała się, a ja dyskretnie oparłem dłoń na jej talii, czego nie zauważyła od razu.

– Przecież nie będziemy patrzeć – fuknął Matt.

Hope spojrzała na mnie rzez ramię, po czym zmarszczyła brwi i straciła moją rękę ze swojego ciała.

Badała twarz moją i moich braci uważnym spojrzeniem, po czym westchnęła i ruszyła do gabinetu, a my, jak na trzy wierne pieski przystało, ruszyliśmy za nią.

Weszła do pomieszczenia, a mnie niemalże wmurowało na widok tego samego mężczyzny, który był wtedy w jej mieszkaniu. Zazdrość zapiekła mnie w serce i jedyne, co miałem ochotę zrobić, to zabrać ją stamtąd do jakiegoś lekarza, który nie patrzyłby na nią jak na przyszłą żonę.

– Jak się czujesz, złotko? – zapytał, wstając.

– Wszystko dobrze, dziękuję, Jonson. – Uśmiechnęła się nieśmiało, a ja musiałem powtarzać sobie, że nie robiła nic, o co mógłbym być zły.

To był tylko jej ginekolog.

Ginekolog, który widział ją nago i gotował dla niej obiad w mieszkaniu.

Zajęła miejsce na krześle, a ja usiadłem na drugim. Colin i Matt stanęli za nami. Lekarz zmierzył ich pytającym spojrzeniem, po czym wrócił do dokumentacji medycznej, ignorując to, że w gabinecie było aż tyle osób.

- Zapisłaś się na szkołę rodzenia? Skoro jesteście razem...
- Nie, my nie jesteśmy...
- Jesteśmy – przerwałem jej. – Zapiszemy się od razu po wzięciu.
- Proszę pamiętać jeszcze o tym basenie, w czasie ciąży to ważna aktywność, zwłaszcza przy bliźniętach.
- To kosztowne zajęcie...
- Oczywiście, nie będzie z tym najmniejszego problemu – znów jej przerwałem – nawet gdyby miała chodzić na zajęcia trzy razy w tygodniu. Czy są jeszcze jakieś... zajęcia dla kobiet w ciąży? – zapytałem, ignorując jej karcące spojrzenie.
- Lekarze od nas ze szpitala organizują jogę, ćwiczenia oddechowe na świeżym powietrzu, spaceruje... – wymieniał.
- To prywatne zajęcia, Anthony. Nie stać mnie na to wszystko – szepnęła, usiłując przywołać mnie do porządku.
- Będzie chodziła na wszystkie zajęcia, które wybierze, cena nie gra żadnej roli – powiedziałem nieco głośniej. – Ma pan tu jakąś listę? – zapytałem.
- Tak, Hope, mam cię na coś zapisać? – zwrócił się do niej, całkowicie ignorując moją troskę i chęć pomocy.
- Przecież już powiedziałem – odparłem. – Hope jest nieśmiała, ale chyba nie będzie się ze mną wyklócać o takie rzeczy, prawda? – Spojrzałem na nią.
- Zgoda – mruknęła zrezygnowana.
- Przyszły wyniki ostatnich badań i nie jestem zadowolony – oświadczył lekarz, spoglądając na nią kątem oka.
- Delikatnie skuliła się na krześle, jak karczone dziecko.
- Zanim zdążyłem zapytać o cokolwiek, Matthew wyszedł przed szereg. Jednym sprawnym ruchem przechwycił dokumenty z ręki lekarza i sam zaczął je przeglądać.
- Ale co pan...
- Cicho, nie widzisz, że sprawdzam wyniki? – uciszył go Matt. – Ty w ogóle coś jesz? – zwrócił się do Hope. – Masz anemię jak

stąd do Europy. Jakim cudem jeszcze stoisz na nogach? – Sunął wzrokiem po kartkach. – Trzeba od razu przepisać kompleks witamin. Daj mi kartkę, doktorku. Muszę wypisać receptę. – Pstryknął palcem na zaszokowanego lekarza. – Ty masz cholernie niedobory wszystkiego. – Matt kręcił zdenerwowany głową, a ona, jakby zupełnie tego świadoma, unikała jego spojrzenia.

– Ale pan tu nie jest od wypisywania recept – zwrócił mu uwagę lekarz.

– Masz ją pod opieką od tak dawna, a jej wyniki są tragiczne – odpyskował Matt. – Kiedy ostatni raz był pan na szkoleniu, co? Zaraz się przyjrzę, jak panu idzie praca – fuknął pod nosem.

– Hope, miewasz zawroty głowy? – Lekarz kontynuował wywiad.

– Jak ma nie miewać przy takich wynikach? – mruczał Matt.

– Tak, czasem – odpowiedziała, unikając mojego wzroku, a Matt parsknął gorzko pod nosem.

– Masz zawroty głowy i o niczym mi nie wspomniałaś? – szepnąłem.

– Gdybyś poświęcił mi więcej uwagi, to sam byś to zauważył – odburknęła.

– Tkliwość piersi wciąż ci dolega? – kontynuował medyk.

– Tak – szepnęła speszona.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – mruknąłem gniewnie.

– Nie chciałam cię martwić.

– A jak ze zwiększonym libido? – zapytał, a jej twarz pokrył rumieniec.

– Z tym już sobie poradziliśmy – odpowiedziałem za nią, łypiąc groźnie na doktora, a Matthew marszczył brwi, czytając jej kartę.

– Hope ostatnio zemdlala – powiedział Matt.

– W takim razie zalecam pobyt w szpitalu... – zaczął lekarz, a Matt podsunął mu kartkę pod nos i stuknął w nią palcem. – Hope, Twoje wyniki są fatalne – szepnął lekarz.

– Musi zostać w szpitalu na obserwacji i dokładniejszych badaniach – stwierdził Matt.

– Co? Ale co to znaczy? – zapytała, wyginając swoje palce.

– Jeżeli... – zaczął lekarz.

– Powinnaś mieć więcej kontroli lekarskich... – Kręcił głową.

– Pan tu jest lekarzem czy ja? – oburzył się Jonson.

– Ale ja nic z tego nie rozumiem. – Powiedziała ze smutkiem.

Złapałem ją za dłoń i delikatnie pogładziłem kciukiem wierzch jej palców.

– Zostaniesz w szpitalu na dokładniejsze badania, muszą zobaczyć, dlaczego jesteś tak osłabiona – powiedział Matt, unikając palącego wzroku lekarza.

– Pan nie jest tu od dawania zaleceń – upomniął go ginekolog.

– Ale o czym ty do mnie mówisz, człowieku? Już dawno winienesz ją wysłać na dodatkowe badania. Idź się poinformuj, bo zaraz napiszę skargę do dyrekcji szpitala, z oskarżeniem o nieumyślne spowodowanie uszczerbku na zdrowiu – huknęła na niego.

– Matt... – Hope usiłowała go uspokoić.

– Nie rób do mnie takich oczu, nawet sobie nie myśl, że to podziła. – Wskazał na nią niedbałym ruchem ręki. – Idę zadzwonić do znajomego, za chwilę będziesz miała miejsce w prywatnej klinice ginekologicznej, gdzie w końcu się tobą zajmą. – Wyszedł z gabinetu, zatrzasnął drzwi agresywnie.

– To nie zobaczymy bobasów? – jęknął Colin, przypominając nam o swojej obecności.

– Mój Boże, Colin – sapnęła Hope, po czym przestraszona złapała się za serce.

– Chciałem zobaczyć dzieciaki.

Wtedy drzwi się otworzyły i wpadł przez nie Matt.

– No, a wy to na co czekacie? Zaproszenie? – mówił karcąco. – Cały oddział czeka na nasze oczko w głowie – warknął, wychodząc na korytarz.

– Jonson, kiedy powinnam przyjść na kolejną wizytę? – zwróciła się do lekarza.

– Za dwa tygodnie, tylko przyjdź sama, dokładne informacje wyślę ci w wiadomości.

Zacisnąłem zęby, posyłając mu wymuszony uśmiech, po czym złapałem matkę swoich dzieci za dłoń i powoli pomogłem jej wstać, pamiętając o męczących ją zawrotach głowy. Nie wyrwała ręki, tylko odebrała swoje wyniki badań i delikatnie uśmiechnęła się do lekarza.

Wywróciłem na to oczami, ciągnąc ją w stronę wyjścia.

Na korytarzu Matthew dał kluczyki Colinowi, aby ten doprowadził auto, a sam odwrócił się do nas, gdy Hope wyrwała swoją dłoń z mojego uścisku i schowała ręce za plecy, aby nie przyszło mi do głowy ponowne dotykanie jej.

I to nie powinno boleć – jednak bolało.

– Wy tłumaczysz mi, o co chodzi? – zapytała Matta.

– Nie musisz się o nic martwić, to tylko badania kontrolne, wypuszczą cię po dwóch dniach. Jestem niemal pewien, że wszystko jest dobrze.

– Ale nie stać mnie pobyt w szpitalu z poziomem, na który wy sobie pozwalacie.

– Ojca twoich dzieci stać.

– Matt, zostaw nas samych – poprosiłem, siadając na krześle przed gabinetem.

Hope spojrzała na mnie kątem oka i zrezygnowana usiadła dwa miejsca dalej.

Oparłem łokcie na kolanach, twarz ukryłem w dłoniach, a całe zmęczenie, jakim emanowałem, uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Nie odezwała się pierwsza, zupełnie jakby uważała, że nie mieliśmy o czym rozmawiać. To było absurdalne, bo jak na ironię, ja miałem jej tyle do powiedzenia, że nie wiedziałem, od czego zacząć.

Spojrzałem na nią kątem oka i pozwoliłem sobie przez chwilę lustrować chłodny wyraz twarzy, który ostatnio często jej towarzyszył w mojej obecności.



– Powiedziałaś, że będę mógł brać udział w życiu dzieci. Skoro sytuacja jest niepewna i potrzebujemy konkretnych badań, to nie widzę powodów, dla których miałabyś nie skorzystać z profesjonalnej opieki lekarskiej – rzuciłem lakonicznie.

– Boję się – przyznała.

Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku, zauważając, że drżą jej usta, i po prostu czekałem, aż pozwoli mi się dotknąć.

Pociągnęła nosem, powoli podając mi dłoń, jednak odwróciła wzrok, gdy pochyliłem się i delikatnie pocałowałem wierzch jej ręki, a potem wstałem i ukucnąłem przed nią.

– Popatrz na mnie. – Poprosiłem, od razu napotykając spojrzenie jej zaszkłonych oczu. – Nie musisz się o nic martwić, wszystko będzie dobrze. Wyjdiesz ze szpitala po dwóch dniach i wtedy się wami zaopiekuję. Będę często cię odwiedzał, zgoda? – zaproponowałem.

Złapałem jej ręce i otuliłem swoimi, przyciskając je do ust. Spoglądała na mnie, a samotna łza spłynęła po jej policzku. Uklęknałem na jedno kolano i przyłożyłem czoło do jej brzuszka. Delikatnie pocałowałem miejsce nad pępkiem.

– Nie bójcie się, nie pozwolę, żeby stała się wam krzywda. – Hope zapłakała, słysząc moje słowa, a potem pogłaskała mnie po głowie. Pozwoliła, żebym pocałował jej brzuch jeszcze raz. – Nigdy, bo wszystkie potwory boją się tatusia.

Odsunąłem się od niej.

– Nie płacz, bo przysięgam ci, że wszystko będzie dobrze, słyszysz? – powiedziałem, na co skinęła głową. – Wszystko się ułoży, nawet jeżeli pomiędzy nami nie będzie tak jak wcześniej. Kocham cię i zawsze będę o ciebie dbał. Nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda – zapewniłem zdecydowanym tonem.

– Nie chcę być tam sama.

– Nie będziesz, będę przy tobie, tak jak chłopaki. Nie zostaniesz sama.

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

Nieustannie zachowywała pomiędzy nami bezpieczną odległość, a potem usiadła obok Colina w aucie i lekko się do niego przytuliła.

Nie rozmawiała ze mną, tylko spokojnie szła u mojego boku. Pozwoliła, bym kupił jej wygodną piżamkę do szpitala. Wziąłem dla niej też trzy książki, żeby mogła się zrelaksować, a po przyjęciu na oddział trzymałem ją za dłoń, gdy wbijano jej wenflon.

Podczas badania USG zostaliśmy sami z lekarzem, który traktował ją w bardzo profesjonalny sposób.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałem bicie serc swoich dzieci i dostałem zgodę na nagranie sobie tego dźwięku, a Hope po prostu trzymała rękę na swoim brzuchu przez całe badanie i nie oderwała wzroku od monitora nawet na chwilę.

– Anthony? – zapytała na sali.

– Tak?

– Nie powiedziałam tacie.

– A chciałabyś, żeby wiedział?

– Bardzo – odparła i lekko się uśmiechnęła.

– Rozumiem.

– Zadzwonisz do niego? – poprosiła.

– Coś w tym stylu.

Chciałem z nią zostać, ale oddałem wartę Colinowi, bo – jak się okazało – musiałem ruszyć na pewną śmierć.

Oczywiście nie wybrałem się tam z pustymi rękoma, tylko z dwiema butelkami najdroższego trunku, jaki miałem, oraz wystroilem się w niemożliwie drogi garnitur.

Jechałem kilka godzin i nieustannie się zastanawiałem, jak ja to wyjaśnię jej ojcu, zanim zdąży mnie poćwiartować.

Z duszą na ramieniu zaparkowałem auto, gdy słońce zachodziło za horyzont. Wziąłem butelki wypełnione bursztynowym trunkiem i przełykając strach, zadzwoniłem dzwonkiem do drzwi. Miałem nadzieję, że nikt mi nie otworzy, ale stało się

zupełnie inaczej, bo po chwili teść stanął w progu. Zmarszczył brwi i się rozejrzał, zapewne szukając swojej córki.

– Kanalia? – zapytał, spoglądając na mnie od niechcenia.

– Teść jest w domu sam? – zapytałem.

– Mówiłem jej, że może cię zabierać tu ze sobą, a nie, że możesz odwiedzać mnie sam.

– Nie wie, że tu przyjechałem. Mogę wejść?

Rozejrzał się na boki, jakby upewniając się w przekonaniu, że nie robię sobie z niego żartów.

– No włącz, teściowa u koleżanki.

– Niech teść da szklanki – poleciłem.

Zmarszczył brwi, wpatrując się w to, co trzymam w dłoniach, ale ostatecznie ruszył do barku i wyciągnął to, o co prosiłem. Bez słowa nalałem alkoholu do szklanek i podałem mu jedną.

Usiadłem na kanapie, a on na fotelu. Złapałem szkło, on zrobił to samo, po czym przechyliliśmy swoje szklanki, wypijając ich zawartość.

– Za co pijemy? – zapytał, wyczuwając podstęp w moim zachowaniu.

– Hope jest w ciąży – rzuciłem bez zastanowienia.

– Nalej jeszcze.

Polałem do obu szklanek, po czym znów wypiliśmy do dna.

– Z kim? – W jego oczach tliła się resztką nadziei.

– Ze mną. – Polałem alkoholu, gdy jej ojciec ukrył twarz w dłoniach.

– Ty gangreno pierdolona – jęknął, pocierając skronie opuszkami palców. – Wrzodzie na dupie, pierdolony kryminalisto – mruzczał gniewnie pod nosem. – Kanalio ty niewyżyta, jebana psia mać. Gadzie jadowity, jakbyś był mniejszy, tobym cię butem przydeptał, aż by ci flaki dupą wyszły. – Wziął szklankę i wypił alkohol, w czym mu zawtórowałem i od razu nalałem kolejną porcję. – Zarazo ty jebana, wiedziałem, że się rozmnożysz. – Złapał szklankę i wypił.

– Trzeci miesiąc, to bliźnięta. – Wystawiłem w jego kierunku zdjęcie. – Hope jest na badaniach w szpitalu, nic poważnego.

– Dziecko mi zapłodniłeś, szubrawcu, kryminalisto... – Ścisnął nos u nasady, spoglądając na zdjęcie swoich wnuków. – Ty plago egipska, jak przekleństwo mi na głowę spadłeś.

– Rozstała się ze mną.

– Teraz to już rychło w czas. – Machnął ręką. – Teraz to już mów mi „tato”, bo jak to inaczej. – Wziął butelkę i upił z gwinta.

\*\*\*

– Ja to tatę bardzo szanuję – czknałem, ledwo widząc na oczy i wylewając przy tym część alkoholu ze szklanki na koszulę. – Oraz szanowaną tatę, szanowaną małżonkę! Mamunię to bym ucałował! – krzyknąłem radośnie.

– I ja ciebie tak samo, synu, gangreno ty jedna. – Pochylił się i napełnił nasze szklanki, rozlewając alkohol wokół nich.

– Podał mi szkło, z którego zawartości niewiele trafiło do moich ust, po czym zaczął przysypiać w fotelu.

– Tato? – Zaśmiałem się.

– Co chcesz? – mruknął pomiędzy chrapnięciami.

– Nawet w niej nie skończyłem, mam magicznego kutasa! I w dodatku spłodziłem bliźniaki.

Zarechotał, słysząc moje wyznanie.

– No kochajcie się, ja wam nie będę bronił. – Przeciągał każde słowo, jednocześnie się uśmiechając. – Ja wiem, jak to jest za młodu.

– A ja to teścia bardzo szanuję i teścia małżonkę! – powtórzyłem, po czym przystawiłem szklankę do ust, nieustannie się śmiejąc.

– I ja ciebie tak samo, synu! – Roześmiał się.

Potem wchodziliśmy ramię w ramię po schodach, on mówił, że trzyma mnie, żebym się nie wyjechał, a ja mówiłem mu to samo. Śpiewaliśmy piosenki marynarskie i finalnie skończyliśmy w jednym łóżku. Albo na podłodze. Nie za bardzo pamiętam.